

Metamorfoza Baszara al-Assada

6 sierpnia 2014

Od czasu ustąpienia Fidela Castro, śmierci Hugo Chaveza i definitywnego odsunięcia od władzy Mahmuda Ahmadineżada, któremu zakazano zgłaszać kandydatów na urząd prezydenta Iranu, ruch rewolucyjny pozbawiony jest światowego lidera. A raczej był go pozbawiony. Bo niewiarygodna nieustępliwość i nieustraszoność Baszara al-Asada uczyniły z niego jedyne w świecie szefa egzekutywy, który ostał się przed skoordynowanym atakiem szerokiej koalicji kolonialnej na czele z Waszyngtonem i ponownie wygrał wybory przy szerokim poparciu narodu syryjskiego.

Baszar al-Assad nie chciał wkraczać w politykę. Widział się w zawodzie okulisty. A jednak po śmierci brata Basila al-Assada wrócił z Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował studia, i zgodził się służyć ojczyźnie i ojcu. Zaś po śmierci ojca podjął się roli następcy, aby utrzymać jedność Syrii. Przez pierwsze lata rządów starał się dokonać zmian w strukturze społecznej, tak by umożliwić wprowadzenie systemu demokratycznego, czego nikt od niego wówczas nie żądał. Cierpliwie rozmontowywał system autorytarny, należący już do przeszłości, i zaczął wciągać społeczeństwo w orbitę życia publicznego.

Nie okrzepł jeszcze u władzy, a już dotarły do niego informacje, że Stany Zjednoczone postanowiły zniszczyć państwo syryjskie. Nie pozostało mu zatem nic innego, jak uznać za priorytet swojej prezydentury wzmocnienie Syryjskiej Armii Arabskiej, opracowanie sojuszy z zagranicznymi partnerami, a także podjęcie prób udaremnienia spisku wymierzonego przeciw Syrii. W 2005 roku, gdy powołano Komisję Mehlisa, musiał stawić czoła zmasowanej opozycji, która obwiniała go o zabójstwo Rafika Haririego. Ale dopiero w 2011 roku mocarstwa kolonialne zjednoczyły się zarówno przeciwko niemu samemu, jak i przeciwko Syrii.

Jakże się zdziwił, gdy na samym początku zamieszek usłyszał żądania delegacji reprezentującej jedno z syryjskich miasteczek, gdzie trwała najważniejsza wtenczas manifestacja. Żądała ona tylko wypędzenia z miasta alawitów. Pełen oburzenia, Baszar al-Assad przerwał rozmowy i wtedy też poprzysiągł sobie bronić, do samego końca, cywilizacji syryjskiej, która od wieków kultywowała sztukę „życia razem”.

W ciągu trzech lat nieśmiały lekarz przeobraził się w szefa wojskowego. Wspierany z początku wyłącznie przez wojsko, a stopniowo też przez naród syryjski, został wybrany po raz trzeci, w najgorętszym momencie wojny, na urząd prezydenta, uzyskując 88,7 % oddanych głosów, co równe jest poparciu 65% elektoratu. Przemówienie inauguracyjne al-Assada pokazuje, jak bardzo się zmienił pod wpływem trwającego konfliktu [1].

Definiuje w nim swój ideał, jakim jest służba ojczyźnie w jej republikańskim kształcie. Baszar al-Asad walczył w obronie kobiet i mężczyzn, których predestynowano do życia w posłuchu przed religijnym dyktatorem, podporządkowanym imperialistycznym interesom. Zdarzało się, że walczył dla nich, ale wbrew ich woli. Walczył dla nich, wątpiąc równocześnie w zwycięstwo. Wolał jednak zginać w imię Sprawiedliwości, aniżeli przyjąć propozycje „Zachodu” i żyć na wygnaniu, w dostatku, ale w niesławie.

A przecież niewiele wcześniej dyktatorzy Tunezji i Egiptu, Zajn al-Abidine ibn Ali i Hosni Mubarak ugięli się natychmiastowo pod rozkazami Waszyngtonu i ustąpili, zostawiając własne państwa w rękach Braci Muzułmanów. Bywało i gorzej: autokrata Hamad ibn Chalifa Al Sani abdykował niczym grzeczne dziecko, ledwie Barack Obama zmarszczył brwi, czym wykazał, że wyżej sobie ceni skradzione miliardy, aniżeli walkę w obronie ojczyzny.

Na początku prezydentury Baszar al-Assad chciał po prostu dać odpór imperializmowi. Jednak, czym bliższe było zwycięstwo, tym ostrzejsze pragnienie pójść dalej i zanegować światowy

chaos. To wówczas dał się poznać jako prawdziwy lider rewolucji, dokładni taki, jakim go widział Hugo Chavez już wtedy, gdy wszyscy wokół brali go jeszcze za zwykłego synulka swojego ojca. I jako lider właśnie – choć przykładów wiarołomstwa polityków mamy pod dostatkiem – nie może nie wziąć w obronę narodu palestyńskiego, mordowanego przez izraelskich osadników w Strefie Gazy.

Rewolucja Baszara al-Assada to po pierwsze walka o wyzwolenie spod jarzma religijnego obskurantyzmu, który ucieleśniają w świecie arabskim dwie monarchie wahhabickie – Arabia Saudyjska i Katar. Chce zapewnić każdemu, niezależnie od wyznania, nieskrępowany rozwój, w czym wyraża się jej laicki charakter, oraz sprzeciwia się konformizmowi religijnemu. U jej podstaw leży przeświadczenie, że Bóg nie opowiada się za jedną konkretną religią, lecz za Sprawiedliwością, która dotyczy nas wszystkich. Odsuwa de facto wiarę w prywatną sferę życia po to, aby uczynić z niej źródło siły, które pozwoli każdemu walczyć ze znaczniejszym liczbowo wrogiem, i wspólnie go pokonać.

Jak każdy, kto przeszedł wojnę, Baszar al-Assad nie mógł pogodzić się z myślą, że potworności zostały popełnione przez złych ludzi „wbijających kołki w ciała Syryjczyków, siejących śmierć i destrukcję, pożerających ludzkie serca i wątroby, podrażniających gardła i ścinających głowy”. Pogodzenie się z taką rzeczywistością oznaczałoby utratę wiary w gatunek ludzki. Toteż dojrzał w ich okrucieństwach wpływy „Diabła”, który manipuluje nimi za pośrednictwem tak zwanych „Braci Muzułmanów”.

Słowo „Diabeł” nawiązuje etymologicznie do fałszu, w jaki przyobleka on swój dyskurs. Prezydent al-Assad odarł więc z kłamstwa slogan „arabskich wiosen”, wymyślony przez Departament Stanu po to, by wynieść ku władzy Braci Muzułmanów we wszystkich państwach Maghrebu, Lewantu i Zatoki Perskiej. Wszędzie tam, gdzie podniesiono kolonialną chorągiew, kraje popadały w imperialną niewolę. Tak było z Libią, w okresie

monarchicznym, gdy rządziła nią wahhabicka dynastia Senussydów, i tak było z Syrią, gdy pozostawała pod mandatem Francji. I paradoksalnie oba te kraje powoływały się jednocześnie na „Rewolucję”, wspierając tyranów z Rijadu i Dohy.

Pod wpływem wojny dokonała się w al-Assadzie stopniowa przemiana wewnętrzna. Żył w tych latach, kierując się poczuciem moralności, „interese publicznym”, czy też, jak ujęli by to Rzymianie, „dobrem Republiki”, które Brytyjczycy postrzegają jako czystą mrzonkę, skrywającą autorytarne ambicje. Tak jak Robespierre, który przeszedł do Historii jako „Nieprzekupny”, al-Asad wiedział, że jego służby nie splamiło żadne oszustwo, a więc żadne przekupstwo. Podobnie jak jego ojciec Hafiz al-Assad, żyje skromnie, strzegąc się ostentacyjnego zbytku, będącego dziełem niektórych magnatów przemysłu i handlu, nawet, jeśli to osoby z jego najbliższego otoczenia.

Baszar al-Assad stał się liderem rewolucji. To jedyny w świecie szef egzekutywy, który ostał się przed skoordynowanym atakiem szerokiej koalicji kolonialnej na czele z Waszyngtonem i ponownie wygrał wybory przy szerokim poparciu narodu syryjskiego. Dokonawszy tego, zapisze się na kartach Historii.

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Justyna Jarmułowicz

Źródło: Voltairenet.org